

Leonard Szatkowski: Totalitaryzm w blasku Ventotene

Dość atramentu wylano w aspekcie ekonomicznych, prawnych czy socjologicznych źródeł faszyzmu oraz komunizmu. Piszmy o rzeczach pierwszych, bez których człowiek nie rozpoznaje tego kim w istocie jest - przeczytaj w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Utopia z Ventotene artykuł Leonarda Szatkowskiego.

Prolog:

Oświecić historię powstania włoskiego faszyzmu i myśli komunistycznej w blasku federalistycznej koncepcji Unii Europejskiej? Brzmi jak żart albo tablodziowa retoryka specjalistów od prostych odpowiedzi na najtrudniejsze pytania epoki. Być może. Proponuję jednak kilka refleksji nad tak postawionym problemem. Bez pretensji do wyczerpania tematu.

Dekoracje:

Na okładkach gazet zdjęcie całującej się pary. Ona – twarz w kolorach flagi Unii Europejskiej. On - flaga Wielkiej Brytanii. W sieci setki grafik zalewających profile serwisów społecznościowych – pęknięta na pół skorupka jajka, splecione dłonie, supeł dwóch skrawków materiału –

wszystko w kolorach ultramaryny z żółtymi gwiazdami i charakterystycznym niebiesko-biało-czerwonym krzyżem. Wielki performance.

W atmosferze podobnego spektaklu, 22 sierpnia 2016 roku, przywódcy Francji, Włoch i Niemiec, spotykają się na nieformalnym miniszczycie Unii Europejskiej, gdzie debatują o przyszłości organizacji po referendum brytyjskim, które ostatecznie przypieczętowało opuszczenie struktur „rodzinnej Europy” przez Zjednoczone Królestwo.

Spotkanie odbywa się na jednej z wysepek Morza Śródziemnego. Jeden kilometr kwadratowy powierzchni i ok. 650 mieszkańców. Ventotene. Miejsce, które dla współczesnych stanowić może ważny, jeżeli nie najważniejszy punkt odniesienia i symbol, na drodze do odpowiedzenia sobie na podstawowe pytania dotyczące istoty Unii Europejskiej. To tam, skazany przez faszystowski reżim na odosobnienie, włoski działacz komunistyczny – Altiero Spinelli – tworzy w 1941 r. „Manifest z Ventotene”. Dokument, który podłoży fundament pod współczesną ideę federalizmu europejskiego i zarysuje horyzont ideologiczny przyszłej Unii Europejskiej na kolejne dziesięciolecia.

Dramat:

I wojna światowa poddała w wątpliwość – jak prawdopodobnie żadne inne wydarzenie od czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej – rojenia dotyczące „postępu moralnego” jaki miał być udziałem człowieka „współczesnego”. XIX-wieczny, „odczarowany świat” trzeszczał w szwach. Hobbesowska *bellum omnia contra omnes* staje się

rzeczywistością. W okopach nie ma instytucji odwoławczej od duszącego na śmierć obłoku iperytu. Od śmierci z głodu i zimna nie ratują slogany na plakatach i usta wypełnione hasłami dobrobytu i szczęścia.

W XX-wieku, „państwo” jeszcze bardziej zaczęło wymykać się spod kontroli, r o z p r o s y ł a się jednostkowa odpowiedzialność (kto uniósłby ciężar tak nieprzebranej miary zła?). Roztaczało coraz szersze kręgi, zawłaszczało dla siebie jeszcze rozleglejsze połacie przestrzeni; do tej pory zarezerwowane dla jednostki. Państwo rozpatrywane biologicznie, jako organizm „dojrzały” nie potrzebowało metafizycznego kośca – świecka wiara, zrodzona na gruncie francuskiego racjonalizmu oświeceniowego wydała owoce w dwu szalonych ideologiach totalitarnych – faszyzmie i komunizmie. Po co zaprzęgać w powyższe rozważania religię? Otóż wydaje się, że faszyzm (przebrzmiały) i komunizm (istniejący) to dwa, religijne modele zarządzania społeczeństwami. Na pozór różniące się od siebie, u korzenia identyczne.

Jest coś przerażającego i fascynującego zarazem w precyzji wywodu Carla Schmitta i jego tezie głoszącej, że wszystkie istotne pojęcia z zakresu teorii polityki to zsekularyzowane pojęcia teologiczne. Jakże mroząca krew w żyłach jest perspektywa zastąpienia Boga (w rozumieniu kartezjańskim – pamiętajmy o żywym dziedzictwie oświecenia), który jest nieograniczoną wolą (ani prawda, ani kategorie dobra i zła, nic jej nie ogranicza) przez prawodawcę, przez rządzących (rządzącego). Tak postawiony problem odnosimy najczęściej do postaci władców absolutnych XVIII-wieku. Takich, jakich portret moglibyśmy

sporządzić na podstawie *Lewiatana*. Czymże jednak różni się on od zgromadzenia włoskich *combattimento* czy międzynarodowych *tawariszcz'ów*?

Gdy najpierw znika z pola widzenia Bóg-suweren, a później zsekularyzowany Władca-suweren decydujący autorytatywnie o wojnie i pokoju, rozstrzygający spory, pozostaje nam zastąpienie go organiczną jednością państwa narodowego lub klasą rządzącą. Bez znaczenia.

Dość atramentu wylano w aspekcie ekonomicznych, prawnych czy socjologicznych źródeł faszyzmu oraz komunizmu. Piszmy o rzeczach pierwszych, bez których człowiek nie rozpoznaje tego kim w istocie jest. Społeczeństwo, zmęczone (jak we Włoszczach) chwiejnym statusem „ontologicznym” władzy potrzebowało utraconego poczucia kontroli nad życiem tak publicznym jak jednostkowym.

W marksistowskiej Rosji z kolei, jakby nie mogło doczekać się jüngerowskiej ery „Robotnika”. Takie złudzenie dawały im – o ironio – dwa wspomniane ruchy totalitarne. – Jesteś z nami, nie dzieje Ci się krzywda. A jesteś, ponieważ to wybór naturalny. Ci, którzy myślą inaczej, ulegli niezdrowemu „odchyleniu”. Odchylenia się wybacza, w skrajnych przypadkach przypłaca zdrowiem i życiem. Nikt jednak nie działa zdroworozsądkowo – mówili do nieprzekonanych. Schodźmy głębiej.

Państwo w faszyzmie i komunizmie ustanowiło się *de facto* ostateczną instancją odwoławczą. Zdynamizował się proces przenoszenia kolejnych instytucji, funkcji, znaczeń ze sfery religijnej do sfery świeckiej. Totalitaryzmy przeżywały rozkwit. W sferze oczywistości

pozostają różnice między nimi. Żeby jednak odnaleźć ich wspólne dziedzictwo, któremu zdaje się hołdować ideologia federalizmu europejskiego, należałoby sięgnąć do przykurzonego artykułu Raymonda Arona z 1944 r., opublikowanego w „La France Libre”.

Prawdopodobnie wtedy użył on po raz pierwszy terminu „świeckie religie” na określenie komunizmu i faszystów. Zauważył, że owe ideologie (trzymając się precyzyjnie wyводу Arona – wszelkie „ideologie” totalitarne) dają ich wyznawcom pełną interpretację wszechświata, potrafią rozbudzać uczucia, ustalać hierarchię wartości, wprowadzić własną aksjologię, wytyczać ramy dobra i zła. Słowem – posiadają wszelkie właściwości jakie socjologia przypisuje religii. Dla doszczętnie wyniszczonych społeczeństw powojennych, słaba żywotność Kościołów spleciona z atrakcyjnością założeń totalitaryzmów tworzyła dogodną przestrzeń do zaistnienia świeckiej religii. Świeckie religie wykraczały poza ciasne ramy „sprawnie” działającego mechanizmu gospodarczo-politycznego. Zapowiadały powszechne szczęście, ogłaszając że oto znalazło się *panaceum* na bolączki trapiące człowieka odkąd pojawił się na ziemi. Marksistowski profetyzm dostrzeżony przez Arona kopiuje schemat profetyzmu judeochrześcijańskiego. Partia objawia się jako Kościół niosący „dobrą nowinę” dla pogan – w tej roli społeczeństwo burżuazyjne. Proletariat jako uciskany lud boży, czeka na swojego mesjasza – przywódcę mającego poprowadzić ich do zwycięstwa, którym będzie ostateczne zapanowanie bezklasowości.

Powyższa analogia byłaby zbyt łatwa, „ubrałaby” się tylko w szaty religii, gdyby nie zdemaskowana przez Arona istota pseudoreligijnego dogmatu totalitaryzmów. Można czytać jego myśl w ten sposób, że oto religie te mają misję powszechną, obejmującą nie tylko proletariuszy,

ale również i klasę „wyzyskiwaczy” dostrzegających ogrom zła jaki potrafi wyrządzić np. kapitalizm. Inną metodą czytania jego intuicji jest wręcz odwrotny do przedstawionego powyżej sposób działania świeckiej religii – aby umocnić Partię lub Naród jako Kościół, trzeba uczynić go awangardą zbawczego ruchu. Wstąpienie do Partii równoznaczne jest z przyjęciem chrztu, choćby się było „nie-proletariuszem”. Natomiast proletariusz, który widzi zło ale nie poparł Partii, zbawienia nie dostąpi i nie będzie członkiem ludu wybranego.

Dla Arona sprawa jest dość oczywista: wyznawca „świeckiej religii” programowo jest ateistą i wyznaje pogląd, że człowiek realizuje się w pełni na ziemi i w społeczeństwie. Niezależnie czy podpira się pozornie indyferentnym stosunkiem faszyzmu do Kościoła czy programowym zwalczaniem przejawów religijności jako wzorowy komunista.

Aron, chyba jako agnostyk (boję się orzekać o statusie „religijnym” kogokolwiek), skupia się na analizie religijnego charakteru zjawisk towarzyszących totalitaryzmem. Jego główną tezą jest założenie, że w latach 30. XX wieku mieliśmy do czynienia z funkcjonalizacją religii i sekularyzacją sfery politycznej. Ideologia staje się substytutem religii, jej założenia przedstawione są w formie nauki o zbawieniu, a wszelkie dążenia człowieka (również transcendentne) realizują się właśnie w niej.

Epilog:

Zdaje sobie sprawę, że dzisiejsze zakłęcia dotyczące nieuchronności federalizacji Unii Europejskiej, przepowiedziane i postulowane przez Spinellię mają kilka różnych wymiarów. Chciałem zwrócić uwagę na ten religijny. Tak mocno obecna w sferze publicznej idea federalizacji poprzez quasi-religijną retorykę eurokratów nabiera właśnie cech sakralnych. Z resztą, jako kolejny wykwit ideologii „prawdziwej Europy” (to jednak temat na osobny artykuł).

Wielu badaczy, m.in. Agnieszka Kołakowska (w profetycznym zbiorze „Wojny kultur i inne wojny”) wskazuje na powrót nowej totalitarnej mentalności, sugerując, że aspiracje Europy XXI w. wiążą się m.in. z wdrożeniem i utrzymywaniem utopii społecznej zdominowanej poprawnością polityczną, w imię której odrzuca się nie tylko duchowe dziedzictwo i tradycyjny ład aksjologiczny, ale wręcz racjonalne myślenie, zastępowane abstrakcją.

Ventotene, jakże przedziwne to miejsce.

Leonard Szatkowski